

Już umarła...

Przypominają sobie nasi Czytelnicy ową 80-letnią aktorkę węgierską, która przed kilku tygodniami z miłości poślubiła 30-letniego poetę. Pisałszy wtedy o tem niezwykłym małżeństwie, które tyle hałasu narobiło w całym świecie i obiegło prasę na obu półkulach jako sensacja nielada. Zamieściliśmy wówczas ilustrację, przedstawiającą „młodą parę“ w ogrodzie nazajutrz po ślubie: on, który mógłby być jej wnukiem conajmniej — stał poza wózkiem-fotelem, na którym siedziała ona, nie babcia, lecz „młodziutka mężatka“... I oto dajemy dziś nowy portret tej samej Kornelii Prielle, zasypanej kwiatami w dzień ślubu, lecz zamieszczamy go z innej okazji. Rozkochana w swym młodym mężu starszeczka umarła właśnie w Budapeszcie, po paru tygodniach zaledwie szczęścia małżeńskiego, a umarła spokojnie... na uwiad starczy, zostawiając mężowi ogromny majątek i wspomnienie serdecznej miłości. A jak przy ślubie miała za świadków najpierwszych dygnitarzy węgierskich, tak i na pogrzebie jej zjawili się przedstawiciele najwyższych sfer peszteńskich, nieboszczka bowiem w ciągu długiego żywota swego położyła, jako pierwszorzędną artystkę, wielkie zasługi dla narodowej sceny węgierskiej.

Pan, który ukradł milion.

Ukraść cały milion franków — to nie bagatela. To też dwa razy do roku nie dzieją się takie rzeczy i od jesieni ubiegłej, kiedy w Paryżu zdarzył się tak niesłychany wypadek, nie znalazł się jeszcze nowy złodziej tej miary.

A pamiętają Czytelnicy portretowanego u nas w październiku Jana Gallaya, kasyera Banku dyskontowego w Paryżu, który zdefraudowałszy za jednym zamachem okragły milion franków, uciekł



Wielka instytucja z niczego: Budowniczy Stanisław Trembiński, twórca i kierownik nowych kuchni ulicznych dla głodnych w Warszawie.

Powstały z niczego — w znaczeniu materialnym; powstały za to z tak bogatej skarbnicy, jaką jest miłość ubogiego, współczucie dla nędzy ludzkiej skojarzone z pomysłowością, ofiarnością i ener-

mieszczenie, wystawienie, urządzenie, obsługa, żywność, jej przygotowanie i codzienne rozdawnictwo — jeśli mówię, na to wszystko z ostatecznym rezultatem stu tysięcy obiadów, wydano dotychczas zaledwie 566 rb, 42 kop. Suma ta nieproporcjonalnie, śmiesznie nieznaczna w stosunku do takich rezultatów, świadczy najlepiej o tej kolosalnej zabiegliwości i założyciela p. Trembińskiego i utworzonego pod jego przewodnictwem komitetu i tych zacnych pań i młodzieży, którzy wszyscy, jak mogą, pomagają w pracy wspólnej.

Myśl instytucji nasunęły p. Trembińskiemu spostrzeżenia, poczynione w czasie pierwszej szeroko rozwiniętej akcji ratunkowej po wielkim strejku. Rozdzielane wówczas przez różne komitety bony, na produkty żywnościowe nieosiągały celu. Głównie zaś zawodziły przez to, że otrzymanych ziemniaków czy kaszy czy mąki nie miała „nędza“ przy czem ugotować! Ona potrzebowała stawy gotowej, posilnej, gorącej, a nie miała ni na ogień, ni na sól, ni na przyprawę. I oto początek rzeczy. Budowniczy Trembiński obmyślił akcję inną, lepszą, pewną, a trafiającą wprost do celu: gorącej stawy. Obmyślił zatem najprostszego typu kuchnię, z kotłami odpowiedniej wielkości, które potrzebowały tylko byle czterech ścian i dachu.

Założono takich kuchni trzy: przy ul. Bagatela l. 11, przy ul. Mińskiej l. 25 na Pradze i przy ul. Tarczyńskiej l. 19.

Ogólny zarząd objął komitet centralny z panem Trembińskim na czele, zaś każdą z kuchni zajmuje się i opiekuje specjalny komitet, który czyni zakupy, prowadzi kontrolę, warzy i wydaje stawę. W tej pracy zjednoczeni są tak ci ubodzy, którzy otrzymują obiady, jak ci, którzy je przygotowują. Ziemniaki skrobią ofiarne panienki obok robotnic, które i same obiady dostaną i ich mężowie, ojcowie czy bracia, gdyż celem instytucji nie jest jałmużna, lecz zjednoczenie wszystkich przy wspólnym działaniu, dla ulżenia nędzy i biedzie, powstałej z braku



Wielka instytucja z niczego: Nowe kuchnie uliczne dla głodnych w Warszawie, utworzone przez Stanisława Trembińskiego.

na samochodzie z kochanką swoją Walentyną Merrelli do najbliższego portu i tam cały jacht sobie wypożyczywszy, jako bogaty bankier, popłynął szczęśliwie do Brazylii. Ale tu go już pochwycono i odstawiono fałszywego milionera do więzienia śledczego z powrotem do Francji.

Teraz pan ten stanął już przed sądem w Paryżu wraz ze swą kochanką. Widzimy go właśnie pod strażą na ławie obwinionych na załączonej tu rycinie, w czasie czytania aktu oskarżenia. Wyrok już za padł. Skazano Gallaya na 7 lat ciężkiego więzienia, jego zaś towarzyszkę uwolniono, ponieważ udowodniła, że poznawszy Jana, była przekonana, iż jest on bogatym baronem, a nie kasyerem bankowym.

Wielka instytucja z — niczego.

Tak w samej rzeczy, wielką musi być instytucja, która ocaliła od głodowej śmierci tysiące ubogiej ludności w Warszawie za pomocą wydawania codziennie gorących obiadów w ilości stu tysięcy w przeciągu nieledwie dwu miesięcy! Instytucja ta — to zillustrowane tu dziś przez nas kuchnie uliczne, pomysłu, wykonania i kierownictwa budowniczego p. Stanisława Trembińskiego (oto jego portret).



Wielka instytucja z niczego: Nowe kuchnie uliczne dla głodnych w Warszawie.

pracy i zarobków. Zatem czynności współpracowników wszystkie honorowe, z wyjątkiem kucharek, które są płatne. Za obiad, kto może, płaci 2—3 kop. dorosły, połowę tego dzieci do lat 12. Oczywiście tych płatnych stosunek mały, znikająco mały, bo 1 na 150 bezpłatnych. Lecz nikomu nie daje się stawy w formie upokarzającej jałmużny, lecz jako pomoc zwrotną, gdy zmieni się jego dola na lepszą. Dorosły otrzymuje litr zupy, dziecko połowę tego. Zupa przygotowuje się z produktów jak najlepszego gatunku. Srodków dostarcza tylko ofiarność publiczna, — niestety, jakże skąpa, jak mała! Aż żal i wstyd. Warto widzieć tę wszędzie obecną zabiegliwość p. Trembińskiego i tych dzielnych a ofiarnych jego współpracowniczek, jak opiekunka kuchni przy ul. Bagatela panna Felicja Bąkowska, sięgająca chochlą i po tysiąc razy na dzień do kotła, lub jak opiekunka kuchni przy ul. Tarczyńskiej p. inżynierowa Steinmanowa. Bo po obiady dla wszystkich przygotowywane zgłaszają się wszyscy bez różnicy wyznań ni narodowości, ni partyj; wystarcza jedyna kwalifikacja: ubóstwo.

Pomóżcie im tedy w imię... głodnych!

Bejot.